

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80.000.000 mk.

1/2 „ — 40.000.000 „

1/4 „ — 20.000.000 „

1/8 „ — 10.000.000 „

## Polityka Litwy.

Sprawa Kłajpedy, za kulisami której kryje się właściwie sprawa Kowna, zgodnie z maksymą, wypowiedzianą niegdyś otwarcie przez „Słowo” (N-r 3 z r. 1922), „że Polska bez Wilna, a Wilno bez Kowieńszczyzny utrzymać się nie mogą”, nie schodzi ze szpałt zarówno prasy wileńskiej, jak warszawskiej.

Przyczynę niepowodzenia zabiegów polskich na forum Ligi Narodów prasa opozycyjna upatruje w nieudolności obecnej dyplomacji polskiej, utrzymując, że gdyby zamiast Skirmunta reprezentował Polskę w Lidze Narodów Askenazy, to wynik byłby pomyślniejszy. Prasa przychylna p. Zamoyskiemu daje do zrozumienia, że postawa Anglii jest tym szkopułem nie do przewyciężenia, o który się rozbijają wszystkie wysiłki polskich mężów stanu, gdy chodzi o uzyskanie koncesyj kosztem Litwy. Natomiast wileński organ exulów kowieńskich stwierdza, że „w sprawie litewskiej prowadzono dwie polityki ze sobą sprzeczne, które w sumie stworzyły jedną wielką bezmyślność i niedołęstwo”.

P. Testis w „Słowie”, podkreślając z naciskiem, że polityka polska „prowadzi do zaprzepaszczenia b. znacznych wartości kulturalnych, narodowych i gospodarczych w ciągu wielu wieków tworzonych na terytorjum Republiki Litewskiej rękami Polaków-obywateli W. X. Litewskiego, prowadzi do całkowitego odcięcia Ziemi Wschodnich państwa polskiego od wszystkich naturalnych dróg ich rozwoju gospodarczego oraz skazuje na dławienie się w worku wileńskim pomiędzy zamkniętymi granicami z obu stron litewską i sowiecką”, — oburza się na rząd polski za jego powolność i uległość względem Ligi Narodów, która wykazuje na ogół „przychylność, jakkolwiek maskowaną, do aspiracji Litwy w sporze z Polską” i pragnęły taktyki bardziej samodzielnej

i stanowczej bez oglądania się ustawicznego i odwoływania do Ligi Narodów lub Konferencji Ambasadorów.

Rzecz niezmiernie charakterystyczna, że te same zarzuty podnoszone są w opinii litewskiej pod adresem polityki obecnego gabinetu Galwanauskasa, o czym możemy się przekonać z artykułu w półurzędowej „Lietuva” (N-r 65 z d. 19 marca r. b.)

Stwierdziwszy konieczność posiadania przez państwo stałej i niewzruszonej linii wytycznej w polityce zagranicznej, autor artykułu pisze dalej:

„Niedawno w prasie poruszono tę kwestję. Niektórzy pisarze radzili zerwać układy z Ligą Narodów w sprawie Kłajpedy i oprzeć się o Rosję i Niemcy, zmieniając obecny kierunek polityki litewskiej. Udzielanie takich lub temu podobnych rad nie jest trudnem: nie wymaga ono żadnych szczególnych umiejętności politycznych; należało wszakże dowieść, że rada taka jest uzasadnioną i przyniesie większą korzyść Litwie. Uzasadnienia takiego wszakże braknie, to też nic dziwnego, iż w nikim rada powyższa nie wzbudziła zaufania ku sobie.

Gdy się wysuwa zagadnienie orientacji politycznej, to nie ulega wątpliwości, że Litwie należy iść w tym kierunku, w jakim dąży niemal cała Europa.

Przedstawiciel potężnej Brytanji w Lidze Narodów lord Parmoor zaznaczył, że polityka angielska zawsze znajdzie oddźwięk w Lidze Narodów i że dopóki będzie istniał rząd „Pracy”, dopóty dokładać on będzie starań w celu rozszerzenia kompetencji Ligi Narodów. Oświadczenie to przedstawiciela potężnej Brytanji jest znamienne i wyraźnem, wyjaśnienia premiera Macdonalda również utrzymane są w tym duchu. Z przemówień odpowiedzialnych polityków innych państw także można wyciągnąć podobne wnioski. Wszystko to razem wzięte wskazuje na wzmocnienie stanowiska i autorytetu Ligi Narodów. Sam fakt przystąpienia do Ligi Narodów

50 przeszło państw świadczy o jej znaczeniu i powadze.

Polacy bardzo gorliwie rozpowszechniają za pomocą swej prasy i agencji zagranicznych opinie, jakoby Litwini byli sprzymierzeńcami bolszewików i Niemców. Te kłamliwe wieści wiele zaszkodziły Litwie w opinii mocarstw europejskich, co wpłynęło niekorzystnie na rozstrzygnięcie zatargu litewsko-polskiego. Wszystko to oznacza, że Liga Narodów posiada wielkie znaczenie i że z nią należy się poważnie liczyć.

Czy Niemcy nie pragnęły i nie dokładały wszelkich starań, aby trafić do Ligi Narodów? Owszem, czyniły wielkie wysiłki w tym kierunku, zdając sobie sprawę ze znaczenia Ligi Narodów oraz własnego w niej udziału.

Czy wielka Rosja nie zabiegała o to, aby inne państwa uznały ją *de jure* i przyjęły do grona państw europejskich, chociaż, rzecz prosta, uznanie *de jure* nie jest niezbędnym warunkiem faktycznego istnienia państwa?

Przykłady powyższe dostatecznie wyjaśniają, w którą stronę należy zwracać oczy, chcąc żyć życiem europejskim”.

Jak widać z przytoczonego ustępu, nie brak w społeczeństwie litewskim żywiołów gorących i niezrównoważonych, które chciałyby pchnąć politykę litewską na tory ryzykownych awantur. Nie brak ich również w społeczeństwie polskim. Nie trudno przewidzieć, co nastąpiło by, gdyby i tu i tam żywioły te doszły do władzy. Zdaje się, że Moskwa tego właśnie momentu oczekuje z upragnieniem.

## Wandalizm nowoczesny.

Rzeczą wielkiej wagi jest zachowanie przez jakiś kraj i naród nazwy własnej, którą mu wieki przekazały, pod którą figurują one w historii i geografii. To też wszyscy zaborcy przedewszystkiem gorliwie tępią nazwy historyczne, świadczące o odrębności podbitych krajów i narodów. Nazwa bowiem kraju lub narodu jest bardzo często świętością, hasłem zjednoczenia, sztandarem samej idei narodowej... Wykorzenienie całkowite pewnej takiej nazwy byłoby wcale niemałym utrudnieniem dla samego istnienia odrębności krajowej lub narodowej. Jest tedy przywłaszczycielom o co walczyć, jak też rację najzupełniejszą mają kraje i narody bronić się przed tym gwałtem. Nazwy bowiem zawsze kryją w sobie rzeczy bardzo i bardzo żywotne, — najrealniejsze.

W ciągu ostatnich lat pięciu jesteśmy bez przerwy świadkami tu i ówdzie pogrzebów, sprawianych nazwom różnych krajów i narodów.

Tak u nas *Siewiero-Zapadnyj kraj* staje się czasu okupacji niemieckiej *Ob-Ostem*, by potem figurować pod nazwą *Ziem Wschodnich*, następnie *Litwy Środkowej*, wreszcie *Ziemi Wileńskiej*. Niedosć jednak tego było szowinistom endeckim i otó w swoim czasie jeden z pedagogów (!) wileńskich wystąpił z projektem zaniechania *całkiem* w Wilnie i kraju posługiwania się terminem *Litwa*, czemu specjaliści endeccy od spraw białoruskich zaraz poczęli wtórować, promując drugi dziwoląg: *Białopolskę*, zamiast Białorusi. Jakże korzystnie odbija od powyższych błazeństw taktyka naszego krakowskiego znajomego, najczystszego w świecie Polaka, według własnych jego słów, eklektycznie łączącego w swej osobie przekonania endeckie, chadeckie i konserwatywne! Wielki ten erudyta, publicysta i społecznik, ile razy pisze do Wilna, skrupulatnie pisze na kopercie: *Litwa! Pisał tak do nas za caratu, pisze tak i dzisiaj*. Chociaż jest zwolennikiem łączności Wilna z Polską, nie prze-

## Współczesna poezja litewska \*)

Do napisania dzieła p. t. *Nasza nowa literatura*, poświęconego (tom *pierwszy*) poezji litewskiej, od wznowienia druku litewskiego po rok ubiegły, jednym z najbardziej powołanych był właśnie autor książki omawianej. A. Jaksztas należy do pierwszorzędnym umysłowości, jakie wydał za naszych czasów naród litewski. Jest to organizacja umysłowa istotnie niezwykła: głęboki a oryginalny (niestety, niedoceniony) teolog, niepośledni filozof, wybitny matematyk, zdolny poeta i wytrawny krytyk, długoletni redaktor *Draugiji* — to są dziedziny, do których Jaksztas umiał wnieść liczne a cenne przyczynki swego talentu i pracowitości. Istotnie, jest coś w tym człowieku z owych uczonych Odrodzenia, których podziwiamy dla różnorodności ich naukowych, literackich i artystycznych zainteresowań i uzdolnień.

Książka niniejsza, której poniżej kilka słów poświęcimy, stanowi zapoczątkowanie wydania dzieł zbiorowych Jaksztasa. — A. *Jakšto Raštai*, przyczem

tom pierwszy ukazuje się pod egidą Ministerstwa Oświaty w Kownie.

W przedmowie autor mówi, że jego książka powstała ze zbioru sprawozdań, jakie od szeregu lat zwykł był poświęcać nowinkom wydawniczym piśmiennictwa litewskiego. Zamieszczone one były w redagowanej długie lata przez Jaksztasa *Draugiji*, której istnienie i zasługi stanowią chlubną kartę w dziejach umysłowości litewskiej ostatnich dwudziestu lat. Wpatrzony w przedwieczny Logos, autor zawsze oceniał twórczość litewską według niezmiennych zasad poezji i piękna. Owóż wyznawane wiernie przez Jaksztasa hasła: *Excelsior, sursum corda...* nadały jego recenzjom wartość nieprzemijającą i trwałą. Zebrane i usystematyzowane w tej książce, będą one jeszcze długo spełniały pożyteczną pracę, kształcąc dobry smak literacki w pokoleniu współczesnym.

„*Nasza nowa literatura*” rozpoczyna się od *Majronisa*, który już przed wojną obchodził XXV-lecie (1888—1913) swej pracy literackiej. Poeta ten przez ćwierć wieku swą twórczością mocno się przeciwstawił desperackiemu pesymizmowi, który oczywiście próbował wślignąć się też do duszy litewskiej, szepcząc jej zdradliwie: *nic nie pomoże, nic nie będzie!* Żle byłoby tedy z Litwą, jeśliby nie czciła takich ludzi, jak Majronis. Mogłyby się spełnić na niej

\*) A. Jaksztas. *Musu Naujoji Literatura (1904 — 1923)*. I. Tomas. Kaunas 1923. Str. 400+VII.

szkadza to mu posiadać tak wysoką miarę uczciwości i szacunku względem uświęconych wiekami, a zgodnych i z istotnym stanem rzeczy nazw. Kraj *litewsko-białoruski* jest najdawniejszą, najracjonalniejszą i najprawdziwszą nazwą naszych ziem. Wszelka zmiana tej nazwy na inną jest tylko zamachem na logikę, etnografię, historję... Jest nawet kręctwem... Z największym pietyzmem a konsekwencją winniśmy pielęgnować nazwy krajów i narodów.

Sądźmy, że *najwłaściwiej nazywać jakiś kraj lub naród tak, jak go nazywa odnośna świadomość zbiorowa* (kraju lub narodu). Ona jedna niech tę sprawę rozstrzyga, bo do tego ma prawo wyłączne. Z drugiej strony *nie wolno nigdy posługiwać się nazwami, które pewien kraj lub naród napewno uważa dla siebie za ubliżające* lub które są wśród niego dziś nie praktykowane. Przeciwno tym dwom zasadom wykraczał by np. każdy Rosjanin, któryby nazywał Polaków — *Lachami*, Łotwę — *Czuchonją*, a Ukraińców — *Chochołami*... Nazwa *Żyd*, mająca wszelkie prawa obywatelstwa w Polsce, w ustach Rosjanina też brzmi jak obelga, bo mowa rosyjska ma „*jewreja*”. Żaden z narodów powyższych nie używa dziś o sobie tych nazw, jakim prawem — pytamy — ktoś *obcy* ma posługiwać się temi nazwami w stosunku z nimi?! Dlatego Polak, szczerze chcący być poprawnym względem *Rosjanina*, nie będzie używał (raczej nadużywał) *Moskala*. Również mieszkańca Ukrainy, Wschodniej lub Zachodniej, nazywać będzie *Ukraińcem* (a nie hajdamaką np.), rodowitego zaś mieszkańca Niemiec — *Niemcem* (a nie *Szwabem!*) i t. d., i t. d. Trzymający się dzwacznej a obraźliwej terminologii, lubią zwykle powoływać się na to, że *Lach* nic w sobie ubliżającego nie zawiera, jak też *Czuchna*, *Chochoł*... lub *Moskal*, *Szwab*... Niekiedy znowu przedreżniacze nazw innych krajów i narodów zasłaniają się względami na... logikę. Tacy mówią: dziś nazwa Litwy dla Wileńszczyzny, a Litwina dla jej mieszkańca jest już nie logiczną i winna ustąpić Białopolscie i Białopolakom; lub: jakież sens jest w nazwie Ukrainy, co przecież ozna-

cza tylko pewien skrawek?! Gorliwość o logikę jest tu podejrzaną lub dobrze naiwną, bo nazwy, co do swego rodowodu, są często dziełem przypadku, a jeśli są dla kogoś drogiemi, to oczywiście *dla treści*, która wieki w nie wlały i miłego dla ucha swego brzmienia.

W literaturze niemieckiej istnieje bardzo dobre dziełko d-ra Rudolfa Kleinpaul'a: *Länder und Völkernamen*, gdzie są podane nazwy krajów i narodów, które utworzyły się np. od pewnego gatunku rosnącego gdzieś krzewu lub hodowanego bydła, od zwyczaju noszenia... spodni (*Gallia Bracata!*) lub trudności porozumienia się z autochtonami... Dlatego Ukraina jest akurat tak dobrym terminem dla terenu, zamieszkałego przez Ukraińców lub stworzonego przez nich państwa, jak każdy inny! Zbytek mędrkowania, logiki... tu nie na miejscu, bo zarzut nie logiczności może być rozszerzony i uczyniony równym prawem *tysiącom* innych nazw. A nikt chyba głosu nie podniósłby za generalną ich rewizją. Więc czy nie lepiej pozwolić komuś nawet być nie logicznym, jeśli to mu się koniecznie podoba?!

Jeśli obstajemy za zachowaniem takich nazw, jak Litwa, Białoruś, Ukraina, Łotwa... , niema racji najmniejszej, by przekreślić dziś *Galicję (Wschodnią)* i zacząć używać tu terminu: *Małopolska Wschodnia*. Gdy odwieczny a piękny termin *Galicja* nie krzywdzi w niczem Polski i Polaków, a jednocześnie jest do przyjęcia dla Ukraińców, *Małopolska Wschodnia* dla kraju, gdzie miasta noszą nazwy: Przemysł, Kołomyja, Jarosław i im podobne, jest zupełnie niewłaściwą.

Nazywajmy tedy *każdy kraj* tak, jak się on nazywał dotąd w świadomości zbiorowej, a *każdy naród*, jak on sam dziś siebie najczęściej nazywa i chce być przez innych nazywany, to czyniąc położymy już jedną belkę dla budowy przyszłego mostu ku zgodzie wszystkich narodów.

*Latovicus.*

słowa innego syna ziemi litewskiej: *Kłątwa ludom, co swoje morduje proroki!* — Kolejno Jaksztas ocenia lirykę, poematy, dramaty i historję Litwy, które wyszły z pod płodnego pióra Majronisa. Najbardziej bodaj liryka jest przyrodzoną dziedziną tego poety. Jako szczerzy patrijota litewski, nieraz przebija się u niego żal, że niejedno co *de jure* najprawdziwiej jest litewskie, *de facto* oderwanem zostało od serca Litwy — Matki, a liczni jej synowie są nie tylko *morituri*, lecz już *mortui*... Pozatem trzeba podziwiać wielkość a różnorodność motywów liryk majronisowych, to wznoszących się do tematów religijnych, to znowu opiewających czary przyrody litewskiej i krajów widzianych przez autora w podróżach. Między innymi Majronis wyśpiewał — piękny hymn na cześć kobiety Litwinki, matki pokolenia, które doczekało na własne oczy oglądać niepodległość miłej Ojczyzny. Wysokie zwykle nastroje przewijają się przez poematy Majronisa. Najpóźniejsze z nich potracają nawet o wypadki wojenne z 1914—1915.

Pod niewieścim pseudonimem *Haliny z Połagi* w r. 1904 w Brooklynie wydał Majronis w języku polskim poemat: *Z nad Biruty*. Polszczyzna tu nie najgorsza. Temat najaktualniejszy wówczas (r. 1904) — stosunki polskich *dvarponu* do otaczającego ich ludu litewskiego. Majronis z goryczą nazywa bogate zie-

mianstwo kowieńskie i szlachtę rodową, za ich nieczułość dla kraju i ludu, *gośćmi z Krakowa*... Są tu miejsca mocne, piękne swym nieklamany patosem. Dziś ten poemat jest już dokumentem historycznym: tak daleko postąpiła Litwa od chwili, gdy naiwnie próbowano nawrócić Polaków litewskich na drogę pracy dla ludu tamecznego... — Trudniej naogół wydać sąd o dramatach Majronisa, których sceniczność dopiero w świetle kinkietów dałaby się ocenić i sprawdzić. Jaksztas wskazuje na punkty styczne dramatycznej twórczości Majronisa z takąż Sudermanna i Hejermansa.

Słusznie drugie miejsce w swej książce wyznaczył Jaksztas — *Vydunasowi*. Jest on również organizacją psychiczną bardzo złożoną i stanowi wymowny dowód, że narodowi litewskiemu bynajmniej nie jest obcą mistyka, jak to czasem się słyszy. Symbolista Vydunas oczywiście jest lekturą przyciężką dla przeciętnego czytelnika, jednakże umysłem głębszym może dać dużo podniety duchowej, rozbudzając uśpione częstokroć życie wewnętrzne. Omawiany poeta jest przytem wymownym dowodem żywotności narodu litewskiego na jego zachodnich kresach, wystawionych na silne parcie kultury niemieckiej. Za *minus* ciężący na Vydunasie uważamy jego teozofję, która praktycznie nic, oprócz zamglenia dróg życio-

## Ukraińcy czy Rusini?

Uzupełnieniem poprzednich wywodów może służyć artykuł zatytułowany jak wyżej, pióra senatora Kalinowskiego, zamieszczony w № 2 „Wyzwolenia Ludu”, wychodzącego od niedawna w Warszawie. Z prawdziwą satysfakcją przedrukujemy dłuższy ustęp z tego artykułu, gdyż tak rzadko obecnie zdarza się nam słyszeć ze strony lewicy polskiej głos bezstronny, pozbawio y akcentów nacjonalistycznych.

Na ostatnich posiedzeniach Komisji Oświatowej Senatu toczyła się dyskusja nad poruszoną przez oświatowe towarzystwo ukraińskie sprawą upaństwowienia tajnych dotychczas uniwersytetu i politechniki ukraińskich we Lwowie. Komisja orzekła, że mowy być nie może o upaństwowieniu tego, co formalnie nie istnieje i co żadnej ocenie kwalifikacyjnej nie podlega, natomiast uznała jednomyślnie, że sprawa założenia uniwersytetu ukraińskiego jest przesądzona przez uchwałę Sejmu Ustawodawczego z r. 1922. O tej uchwale, bez przesądzania, gdzie ma uniwersytet powstać, zdecydowano przypomnieć rządowi, uważając, iż tem uczyni się zadość istocie rzeczy; sprawę politechniki ukraińskiej uznano narazie za nieaktualną.

Lecz oto moment szczególny podczas głosowania nad ostatecznie sformułowanym wnioskiem — moment, w którym odbija się echem pewna część dyskusji.

Ze strony prawicy pada propozycja zastąpienia wyrazu „ukraiński”, przez „ruski”, przemawiają jakoby za tem względy naukowe filologiczne, a nawet prawne — wszak niedawno sam Pan Minister W. R. i O. P. usprawiedliwiało rozporządzenie kuratora lwowskiego, zabraniające posługiwania się terminem „ukraiński”. Prawica wraz z Piastem głosiła zgodnie; zmianę uchwalono. Nie przyjęto pod uwagę przytaczanych w dyskusji argumentów, że nazwa „ukraiński”, daje się doskonale naukowo obronić, że zresztą względy

naukowe są tu drugorzędne, że przecie o nazwie narodu decyduje to, jak on sam siebie nazywa i chce nazywać.

Przypomniały mi się podobne momenty z moich lat studenckich, kiedy to w Kijowie władze rosyjskie zwalczały nazwę „ukraiński”, orzekając, że Ukraińców niema, są tylko „Małorosi”, że za tem przemawiają również względy naukowe. Tam wma-wiano Ukraińcom, że są Małorosami, tu się im dowodzi, że są Rusinami; nikt nie chce słuchać, że oni ani tak, ani tak się nie nazywają i nazywać nie chcą. Tam reakcja rosyjska, tu polska; ta sama psychologia.

Może kto podkreśli, że jednak Komisja jednogłośnie uznała konieczność, zrealizowania uchwały Sejmu Ustawodawczego. Nie wynikało to wszakże bynajmniej ze zrozumienia potrzeb ukraińskich; cho-dziło tu o powagę Sejmu Ustawodawczego, słowo się rzekło, to obowiązuje, gdyby jednak tamtej uchwały niebyło, usłyszeliby wówczas Ukraińcy, co się sądzi o potrzebie i możliwości urzeczywistnienia uniwersytetu ukraińskiego. O tej możliwości, a raczej niemożności mówiono wiele i teraz ze względu jakoby na brak uczonych ukraińskich.

O politechnice nie było mowy w uchwale sejmowej, to też sprawę uznano za nieaktualną. Naturalnie, o ile uniwersytet ukraiński powstanie, będzie się on nazywał ukraińskim, bo podstaw prawnych do nazywania go „ruskim” niema. Zastąpienie w uchwale Komisji wyrazu „ukraiński”, przez „ruski”, to tylko demonstracja, to jedna więcej szykana pod adresem Ukraińców, jeden więcej fałszywy krok w naszej polityce względem t. zw. mniejszości narodowych.

Głosem wołającego na puszczy powtórzmy raz jeszcze, że do największych błędów naszej polityki wewnętrznej należy nie właściwe ustosunkowanie się ciała ustawodawczych oraz znacznej części społeczeństwa polskiego do narodowości niepolskich. Konstytucja nie czyni żadnych różnic między obywatelami — wszyscy wobec niej są równi; życie

wych, dać nie może, mimo, że dla niektórych jest dziś ostatniem słowem mody. Co zaś dotyczy jego komedji, to są one żywcem wzięte ze stosunków prusko-litewskich. W jednoaktówce „Kur prots?” zniemczona już Litwinka tak się broni w swych okopach przed wzbierającą falą odrodzenia narodowego... *wir müssen deutsch sein. Sonst verspotten uns die Deutsche.* Jest to nadzwyczaj ciekawa karta dziejów odrodzenia litewskiego. Okazuje się, że kulturalni Niemcy nie wstydzi-li się wytykać Litwinom ich przywiązania do mowy ojczystej, nazywając je wzgardliwie: *diese Heidenwirtschaft!* Jak to bardzo przypomina nam kucharki wileńskie!... Vydunas przyczynił się w innych pracach do zaznajomienia szerszego ogółu czytelników litewskich z filozofją Wschodu.

Dalszy rozdział książki Jaksztasa zatytułowany *Liudas Gira*, poświęcony jest poecie, co w Wilnie poraz pierwszy kładł palce na struny swej liry, która się okazała rychło nader dźwięczną a śpiewną. Utwory Giry właśnie cechuje przedewszystkiem niezwykła ich melodyjność. Jego pióro wzbogaciło piśmiennictwo litewskie szeregiem wysokiej wartości przekładów z Szewczenki, Syrokomli, Heinego, Kalewały...

Dowodem należytej oceny przez Litwinów pereł literatury polskiej jest w liczbie innych *M. Gustajtis*,

utalentowany tłumacz *Sonetów Krymskich* Mickiewicza na litewski. Do samoistnych jego utworów należy oratorjum *Aureole*. Jednym z najlepszych liryków młodej Litwy jest *M. Vajtkus*, po mistrzowsku władający językiem litewskim. Wiersz jego płynie, mieni się różnemi barwami... Poeta posiada dużą intuicję, czem przypomina trochę obrazy Czurlonisa. Szczery ten syn Apollina nie jest jednak głuchym na skrzeczenia rzeczywistości, dlatego czasu wojny lira Vajtkusa brzmiała nieraz wyrzutami, gdy upominał się o po-deptane stopą Marsa prawa ludzkości: *O esant irgi žmones.* Jest też kilka poematów w dorobku Vajtkusa.

Liryzm chyba szczególnie odpowiada nastrojowi duszy litewskiej, skoro piśmiennictwo litewskie obfituje w talenty liryczne. Lirykiem był zmarły już *J. Margalis*, którego życiorys Jaksztas kreśli swem pełnem temperamentem piórem; *Dagilis*, mniej szczęśliwy tłumacz na litewski *Konrada Walenroda (Kapituła* w przekładzie okazała się u niego *kaplicą...*); *A. Żalvarnis*, bardziej poeta-obywatel, niż poeta-estetyk, autor szeregu wdzięcznych utworów; *J. Mikuckis*, pełen sentymentalizmu, piewca nastrojów i zmierzchów wieczornych. Napisał m. i. *Vakarąs ant Gedi-mino kalnas*. Do najmłodszych parnasistów literackich należy rozgłośny dziś *Putinas*. Celuje formą i języ-

wszakże nie pozostaje w zgodzie z przepisami Konstytucji.

Gdy np. wynika potrzeba tworzenia nowego rządu — „mniejszości narodowe“, stają po za nawiasem, to są obywatele drugiego rządu, ba, jak gdyby nawet nie obywatele, wara im od zabierania — głosu w takich sprawach. Że na tem stanowisku stoją stronnictwa, opanowane psychozą nacjonalizmu, to rozumiemy; ale że lewica polska poddaje się tej psychozie, to jest conajmniej dziwne. Weźmy skargi, które płyną nieustannie od przedstawicieli narodowości nie polskiej na nadużycia względem nich naszej administracji, złożonej w znacznej mierze z przedstawicieli wojującego nacjonalizmu, posłuchajmy, co się dzieje na Kresach, jak się tam traktuje równych wobec Konstytucji obywateli i jak się zdobywa ich przywiązanie do Polski. Jeżeli do Sejmu wpływają w tej sprawie nagłe wnioski lub interpelacje, czy są one traktowane z należąną bezstronnością? Wnioskodawcy pozostają zwykle w mniejszości — a stanowisko lewicy bywa w tych wypadkach często zagadkowe.

Że polityka tego rodzaju jest sprzeczna z postulatami demokracji, sprzeczna z duchem i brzmieniem Konstytucji, nie trzeba dowodzić.

## Dlaczego ksiądz wpływy traci?

Temat bynajmniej nie wyczerpany. Czy napewno? Może to tylko pozór, czy objaw czasowy? Tak, nie ulega najmniejszej wątpliwości: ksiądz wiele już znaczenia w parafii stracił i wpływy traci w ciągu dalszym. A jednak za wygraną dać tu nie można: ksiądz musi orjentować się w nowej sytuacji i wykorzystać ją umiejętnie.

*Ksiądz polityk* wpływy traci i to bez różnicy: — Polak, Białorusin, Litwin. — Ksiądz, jeśli zajmuje się polityką, ściąga na siebie podejrzenia, szemrania, a nawet w wielu wypadkach kontr-akcję. Lud już

czuje moc w sobie, wstaje ze snu długiego. Błahę są twierdzenia *Dziennika Wileńskiego*, że księża Litwini i Białorusini poderwali autorytet księdza wogóle, księdza-Polaka w szczególności. Niestety, ksiądz Polak politykujący stracił wpływy właśnie dzięki zbiegliwości osobistej, gdyż kazania patriotyczne (które stały się grzechem nałogowym wielu) są kamieniem, o który już napewno autorytet księdza rozbija się doszczętnie. Gdzie niegdzie proboszczunio pędzi jeszcze starą parą, ale czeka go katastrofa niespodziana. Tak, lud już budzi się, a co najważniejsza — rozumuje. I lud jako lew się podniesie...

Jeśli tak, to precz z polityką! To hasło podchwyciły dzienniki polskie i z uporem narzucają je księżom Litwinom i Białorusinom.

Na ten temat możnaby wiele mówić, jednak to antydotum nie jest lekarstwem dostatecznym, bo i *ksiądz niepolityk* również wpływy traci. Dlaczego? Znajdą się tacy ze strony białoruskiej, którzy zarzucą księdzu niepolitykowi, że potajemnie popiera panów i *z nimi trzyma*; ze strony polskiej — że jest *ukrytym Białorusinem*, wszyscy zaś mu zarzucą karygodną bierność, usuną się od niego, będą wymagali jasnego wypowiedzenia się etc. Wreszcie złapią go na słówku nieostrożnym, a wtedy biada mu z tej, albo innej strony. Ksiądz jeszcze jest objektem, koło którego w parafii wszystko się kręci, ale sam przestał być motorem poruszającym.

Zrozumiemy nareszcie, że władza monarchiczna absolutna, w parafii już wymknęła się z rąk księży, a ta która im pozostała jest raczej podobną do prerogatywy prezydenta konstytucyjnego. Ratując dawny *monarchizm* wielu z pomiędzy księży Polaków dotychczas wciąż jeszcze usiłuje zasiąść ponownie na stolcu absolutnego pana i władcy, jednak napróżno! I leż na tem tle rozegrywa się scen komicznych, ile też powstaje zatargów gorszących! Jedni głoszą np. ewangelję patriotyczną, drudzy krucjatę antybolszewicką, inni znowu antyżydowską, lub antylitewską, słowem popularyzują niedzielami to, co „*Dziennik Wileński*“, wypisał w ciągu pracowitego tygodnia.

kiem. Urodzony esteta. Hasłem Putinasa: *Tibi Soli, Tobie Ojczyzno!* Tylko piękną formą wierszów odznacza się *Kazys Binkis*, z lubością odtwarzający przyrodę litewską: wiosnę, rzeki, śniegi... Pod koniec wojny wśród pieśniarzy litewskich ukazał się *Faustas Kirsza*, którego *Verpetai* Jaksztas tak określił: czystej poezji 21%, frazeologii 79%. Naogół krytyk upatruje w nim podobieństwo do *echistów* rosyjskich.. *Vox, vox, praeterea nihil...* *Žegota-Puida* ulega wpływom Verlaine'a, Kasprowicza, Balmonta... Posiada *animam naturaliter poeticam et symphoniacam*. Używa formy oryginalnej. W ostatnich latach *Žegota-Puida* nic nie drukuje... W osobie *A. Lastas'a* znowu mamy do czynienia z wyraźnym lirykiem. Ładnie odmalowuje krajobraz litewski. Nuta erotyczna dobitniej odzywa się z poezji *Tyru Dukte*, jednak i tu Eros w czystą szatę odziany, a tak szczerzy, naiwny, a sentymentalny... Legendy *alte Geschichten*, opracowuje *Balys Sruoga*, należący do grupy symbolistów (por. Sołowjewa, Bałtruszajtysa...).

Drugorzędne miejsce na Parnasie litewskim zajmują następujący poeci: *Butku Juze* (ekspresjonista, hołdujący ideałom rewolucji, lekceważący nieraz rymy, słowem *sowremiennyj graždanskij poet*), *J. Tysliava* (liryk, trochę może cikliwy), *Sakas ir Dasaitis* (pod wpływem Nietzschego i Zaratustry),

*J. Tumenas* (mniej szczęśliwy autor litewskich *Dziadów*, pretensjonalny), *J. Ralys* (pokusił się o przekład *Odysei*, który wyszedł dość ciężki), *Žibuntas* (autor wierszy o nastrojach elegijnych), *P. Biržys* (pieśniarz, którego utwory sprawiają czasem wrażenie *roboty* lub dekadencekiego stawania na głowie), *Budvytis Svyrunelis* (niewybredny w doborze materiału leksykalnego), *Iszeivis* (amerykański Litwin, piszący rzeczy bardzo różnorodne, ale dość nieudolnie i dla mniej wytwornych czytelników wśród emigracji), *Krislelis* (śpiewak Niemna), *Ateivis* (górują motywy patriotyczne), *St. Durskis* (mniej u niego poezji, więcej dydaktyki), *J. Tamaszauskaite* (z poetów emigracji litewskiej w Ameryce), *K. Stiklelis* (czerpie motywy dla swych utworów częściowo z mitologii litewskiej), *Jovaras* (subiektywista, opisujący przeważnie własne przeżycia i nastroje wywołane przyrodą), *A. Lasdonas* (dopiero pierwsiosnki twórczości poetyckiej), *Kazys Iwaszka* (pisze rzeczy oryginalne i tłumaczy poetów rosyjskich), *I. Szmalvaras* (z *minorum gentium*).

Jaksztas omówił poetów litewskich, piszących również w innych językach. Słusznie tu pierwsze miejsce się należy *Jerzemu Bałtruszajtysowi* autorowi zbioru elegji, pieśni i poezji p.t. *Ziemnyja stupieni*. Są to najprawdziwsze perły natchnienia poety-

Wyjeżdżanie z armatami polskimi księdza Polaka nie uratuje. Zbankrutowała też w wielu wypadkach polityka księży Litwinów i Białorusinów, którzy zaczęli pracę od góry, zamiast zakładać przedewszystkiem mocne fundamenty. Tem mianem trzeba nazwać pracę w ciasnym kółku rodzinnym, kooptowanie przyjaciół i jednanie ich dla kultury rodzimej. Lud już myśli, rozumuje, orjentuje się. Na nic tedy nie przydadzą się takie hece, jak potrząsanie prośbą parafjan na ambonie i wykrzykniki pewnego księdza Polaka: „*Oto wasza prośba, którą pisaliście do biskupa, a ja jak zechcę to siedzieć tu będę i wy mnie nic nie zrobicie!*” Na nic się nie przyda też t. zw. nieustająca *rada czterech ambasadorów*: ksiądz, ziemianin, osadnik \*) i nauczyciel z Galicji. Ambasadorowie ci delegowani są przez samych siebie i lud ich opinii politycznej przeciwstawia się dziś aktywnie. Nic nie pomogą wybuchy gniewu patriotycznego które stały się obecnie „*głosem wołającego na puszczy*”. Dla tego każdy proboszcz, który w ten sposób się wywyższa, będzie poniżony — w oczach parafjan. Nie wielką też pociechą jest dla księdza głębiej patrzącego na rzeczy pozorny spokój w parafji. Pewien proboszcz chwalił się w towarzystwie: „*U mnie również powstałyby zamieszki narodowościowe, ale ja trzymam parafję twardo, więc i tych kilkunastu warchołów których mam w parafji. siedzą spokojnie o, ja im dam radę!*” Pytanie tylko czy na długo.

Niech-że więc księży zadowolą się rolą skromniejszą, a nie poczytują siebie za nieomylnych w sprawach politycznych. Czas istotnie jest przełomowym. Jazń ludu tutejszego klaruje się na *tutejszość*. Polacy, Białorusini, Litwini czują się synami tej ziemi, Wilno staje się sercem kraju, atrakcją dla wszystkich. Kto wie, czy duchowieństwo katolickie nie straci do reszty wpływów na lud, jeżeli nie odczuje tętna serca ludu tutejszego, a będzie nadal apodyktycznie *narzucać* ludowi poglądy osobiste, często zupełnie błędne.

Winc. Ad.

\*) Osadnika często zastępuje komendant posterunku.

## Nasi Irlandczycy.

Cała inteligencja irlandzka, mimo swego patriotyzmu a nawet nienawiści do Anglików, jak wiadomo, posługuje się w mowie i piśmie przeważnie językiem angielskim. Trafnie więc autor użył tego określenia w stosunku do tej kategorii mieszkańców naszego kraju, którzy, będąc wychowani w kulturze polskiej, poczuwają się do łączności z narodem litewskim lub białoruskim, zależnie od pochodzenia i charakteru etnicznego podłoża ludowego.

Zapatrywania p. Spectatora są niewątpliwie ciekawym przyczynkiem do niezwykle skomplikowanej kwestji narodowościowej na terenie Litwy i Białorusi, naszym zdaniem jednak zagadnienie, która porusza niniejszy artykuł, jest głębsze i wymaga oświetlenia jeszcze z innej strony. Postaramy się to uczynić w artykule redakcyjnym w jednym z najbliższych numerów.

Przewaga wpływów kultury polskiej, szerzonych w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, na terenach nie polskich przez kościół, szkołę, prawodawstwo i administrację, przeszczepiła język polski na grunt litewski, białoruski i ukraiński. Wyraziło się to w przyjęciu tej mowy za swoją przez zastępy krociowe Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Fakt ten jednak, mimo trwania swego już przez kilka wieków, nie potrafił w znacznej części tych *językowo* zasymilowanych wydrzeć całkowicie świadomości pewnych więzów, łączących ich z pniem macierzystym Litwy, Białorusi i Ukrainy. Oto mniej więcej stan rzeczy, jaki zastał okres budzenia się tych narodów do życia narodowo samoistnego.

Kilkadziesiąt lat, jakie nas już dzielą od jego początków, daje możność perspektywicznie sięgnąć do tej dawno minionej chwili, gdy przywódcy duchowi odrodzenia narodowego musieli stawiać sobie pytania, *kogo* wypada uważać za należących do pewnej odradzającej się narodowości, *gdzie* ich szukać i w *jaki* sposób najwłaściwiej nawiązać z nimi bliższy a stały kontakt. Z jednomyślnością wprost idealną

ckiego. Bałtruszajtyś taką kreśli charakterystykę swych tęsknot:

*Wsia myśl moja—toska po tajnie zwiezdnoj,  
Wsia żyźń moja—stojanije nad biezdnjoj...*

Największej pochwały godne są alegoryczne jego wiersze: *Wieczer, Tkacz, Odinoczesstwo, Ave, Cruxl...* Trafnie porównuje Jaksztas poetyckie obrazy Bałtruszajtyśa z dorobkiem malarskim Czurlonisa: obaj pełni byli swoistej tęsknoty, wysokich porywów, obaj czuli głód duchowy i smutek z powodu niedostępności tu swych zamierzeń... Każdy z nich nawzajem mógł powiedzieć:

*Rwałaś uporno myśl twoja  
K zapretnym tajnam bytija.*

Bardzo blado w porównaniu z Bałtruszajtysem wyglądają piszący po polsku: *Helena Cepryńska, M. Dowojna Sylwestrowicz, Otton Zawisza, Ignacy Świetliński...* Dobrze, że nie znalazł się pod piórem Jaksztasa *Rafał Kimbar b. Toporzec*, pretensjonalny partacz wierszydeł (por. *Litwa*). Ich produkcje poetyckie prawie zawsze nie są pozbawione wymuszenia, pozy... Szwankuje w nich język, o litość błagają nieudolne często rymy. Tendencja wierszy jednak patriotyczna i to ich ratowało w oczach redaktora

*Litwy*. Jaksztas słusznie poezje satelitów sylwestrowickich nazywa *częstochowskiemi*. Dalej idą *Literaturos leidiniai*. Za uślońwanie wprowadzenia na Parnas litewski poezji dekadentckiej, Jaksztas ostro krytykuje krakowską *Gabija* lektora języka litewskiego na tamecznym uniwersytecie, J. A. Herbaczewskiego. W czikagoskim *Deklamatorius* krytyk znalazł rzeczy, zasługujące na miano... *idiotyszkai-psichopatyszkai*. Znowu jednodniówce kowieńskiej *Geliu diena*, wydanej pod redakcją K. Binkisa, wytyka Jaksztas pewną koturnowość, niezdrowy modernizm, prawie grafomanję... Antologję *Vainikai* określa on, jako zbiór poezji *pomajronisowych*, w tem znaczeniu, że na jego powstanie złożyły się pióra poetów, zostających w początku swej twórczości pod wyraźnym wpływem Maciulisa. Otóż Jaksztas podchwytuje na poczekaniu każdą słabostkę antologistów Giry, Putinasa, Kirszy (*Asz*) i in., i obdziela wszystkich ich uwagami pełnemi ironji.

Czasopisma literackie omawia Jaksztas w rozdziale zatytułowanym *Literaturos laikraszcziai*. Na pierwszy ogień idzie dwutygodnik *Veja*, gromadzący dokoła talenty poetyckie i beletrystyczne. Ze piszą tu znani nam Gira, Mikucki i in., krytyk ma o nich niewiele nowego do powiedzenia, ale są w tymże organie nazwiska i nieznane, np. VI. Putvinskis...

Litwini, Białorusini i Ukraińcy zupełnie słusznie w tej chwili krytycznej pamiętali o tych swych braciach, którzy wówczas mówili już językiem polskim, a przez statystykę urzędową sporządzaną zwykle bez wnikliwości głębszej w psychologię jednostki i masy, uważani byli za Polaków bez zastrzeżeń. Szukać braci odłączonych poczęto oczywiście przede wszystkim wśród *tych* z mówiących po polsku, co jeszcze nie zapomnieli swego pochodzenia. Ograniczenie to było wywołane koniecznością dbania o ekonomję sił i pracy, który to wzgląd nie mógłby być wzięty dostatecznie pod uwagę, jeśliby wezwanie do powrotu na łono narodowości macierzystej rozciągnięto do matematycznie wszystkich jednostek, w których żyłach ongiś krążyła krew narodu, odsuniętego potem przez niepomyślnie dla jego rozwoju wypadki dziejowe, od możliwości zdobycia sobie lepszego jutra.

Znowu gdy na porządku dziennym stanęła sprawa wyboru środka porozumienia się z ową kategorią rodaków, posługujących się obcą mową, naturalnie zatrzymano się na języku polskim, jako tym, którego dotąd ona używała. Nie czyniono na początku co do języka polskiego żadnych zastrzeżeń, słusznie rozumiejąc, że daleko ważniejszą jest rzeczą *wola* uczestniczenia w dziejach narodu własnego niż mowa. Nie było to nawet odstępstwem od znanej maksymy: *kto czyjąś mową mówi, tego jest sługą*, bo jak większość zasad politycznych, absolutnie prawdziwą być nie może. Są na to przykłady. Tak czasu wojny ostatniej, niektóre organy prasy szwajcarskiej, w kantonach niemieckich, a więc tłoczone oczywiście po niemiecku, zajęły wręcz przeciwne Niemcom stanowisko. Odnieść tu należy działalność podczas wojny znanego prof. Foerstera. Nie brakło też Niemców pod sztandarem gwiazdystym w armji amerykańskiej, walczącej na polach Francji z nawałą niemiecką...

Litwini, jako nie słowianie, mniej może mieli racji zabiegać, by zesłowiańszczone przez żywioł polski masy ludu litewskiego odbyły proces powrotny, zlewając się znowu z litewskością, jednak czynili to

skwapliwie, chociaż czasem mniej szczęśliwie (por. grubijańską „Litwę” Sylwestrowicza). Usiłowanie te powtarzały się wciąż, bądź przy pomocy prasy periodycznej, w języku polskim, bądź przez polskie broszury z tak charakterystycznymi dla czasów przedwojennych nawoływaniem do polskich magnatów, szlachty, kleru... Nie ustały te próby, prowadzone z bardzo zmiennym powodzeniem, aż dotąd, bowiem do niedawna jeszcze w Wilnie i Kownie tłoczono dzienniki polskie, w celu skupienia rzesz, mówiących w Litwie po polsku, pod sztandarem narodowym litewskim (por. działalność wydawniczą p. M. Birzyzki w Wilnie 1919 — 1922.) Śmiałość tego przedsięwzięcia ujawnia się z tego, że różnica między językiem polskim a litewskim jest istotnie ogromna, więc w razie powodzenia akcji litewskiej w języku polskim, zmusiła by *volens nolens* Litwinów do gruntownej rewizji swych koncepcyj narodowych i wyłoniłaby jednocześnie zagadnienie dwujęzyczności (resp. trójjęzyczności) Litwy. Kto wie, czy polityka litewska nie pożałuje kiedyś, że tego zagadnienia w porę nie podniosła, bo dziś jest już na to, zdaje się, zapóźno.

Zjawisko powyższe, czyli zabiegi o zachowanie dla narodowości ukraińskiej Ukraińców, mówiących po polsku, również było aktualnem przed dwudziestu laty na terenie Galicji Wschodniej. Wprawdzie nie słyhać, by istniała wtedy literatura publicystyczna ukraińska w mowie polskiej, zato wiemy najdokładniej o wydawaniu przez episkopat grecko-katolicki (unicki) listów pasterskich w języku polskim, przy których pomocy zamierzano utrzymać przy swoim obrządku i narodowości ukraińskiej tych z Ukraińców, co należąc w ciągu dalszym do Cerkwi unickiej, mówili w domu po polsku. Była to walka z krocząca naprzód propagandą panlatynizmu i polskości, zręcznie a wytrwale prowadzoną pod egidą biskupów lwowskich obrz. łacińskiego (szczególnie przez arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie). Czemu się kierowali Ukraińcy, tak mało czyniąc wtedy dla swych spółbraci, mówiących po polsku, niewiadomo, natomiast pewnem jest, że dobrze na tem nie wyszli.

Perjodyk *Dainava* skupił wokół siebie mniej wybitne siły, przymtem goniące mniej lub więcej za modą (rosyjski *sumizm*, *passeizm*, *futuryzm*...), natomiast godną jest tu uwagi monografijka, poświęcona pamięci znanego architekta Wawrzyńca Gucewicza (1753 — 1798). O ile Kirszy wyrzuca Jaksztas styl bombastyczny i poddawanie się wpływom najnowszej poezji rosyjskiej, o tyle debiutującego tu Ad. Galdika karci za przesadne silenie się na oryginalność, co mu przeszkadza wydać rzeczy rzetelnie piękne, na które stać byłoby jego talent. *Sub auspiciis* ministerstwa oświaty wychodzący miesięcznik *Skaitymai* przynosi niektóre rzeczy, o których trzeba powiedzieć, iż są zbyt realistyczne, zbyt patryjotyczne, ale... za mało zawierają szczerą poezji. Trafiło tu nawet nieco rzeczy zabarwionych tendencją socjalistyczną. *Keturu veju pranaszas* organ radykalnego odłamu literatów litewskich, po swojemu naśladowujących Andrzeja Niemojewskiego w pierwszym okresie jego życia.

Wreszcie na porządek dzienny przychodzą *Straipsniai*. W szkicu „*Szis tas apie naujus poezijos rubus*”, Jaksztas krytykuje niektórych poetów litewskich, porzucających nieprzedawnione zasady piękna w pogoni za modnymi *fasonami* produkcji poetyckiej. Swe stanowisko uzasadnia Jaksztas opinią tak wybitnego krytyka, jak Henri Lavedan. Tu kilka

ostrzych uwag Jaksztas poświęca Herbaczewskiemu, który niewątpliwie duże swe zdolności mniej szczęśliwie w swoim czasie używał na tworzenie wierszy dekadencjonalnych.

Drugi szkic *Futurismas bei chamizmas kitur ir pas mus* jest również ciekawy, jak pierwszy. Omawia on różne wybryki najmłodszych sług Apollina, odwracających się od przeszłości. *Ceci tuera cela*. Najgorszą napewno formą futurizmu jest nawskroś wulgarny jego przejaw — *chamizm*. Nadchodzącego chama najlepiej przeczuł i przepowiedział D. Mereżkowski. W niemalej mierze na Litwę *chamizm* był eksportowany z Ameryki, gdzie niejednego emigranta litewskiego został pochwycony w tryby materialistycznej pogoni za dolarem. Wychodzące przed laty w Ameryce *Laisve*, *Kova* i in. smutną sławę zdobyły szerzeniem *chamizmu*.

Książkę uzupełnia *Turiny's*, skąd widzimy, że niektóre z tych sprawozdań, brzmiących dziś tak żywo a aktualnie, napisane zostały jeszcze w r. 1907. Tajemnicą tego indywidualność autora. Jaksztas jest urodzonym krytykiem.

Piotr Kantryba.

Musiano tu powtórzyć błąd, popełniony na Litwie, a polegający na tem, że język ludu uznano za bożka, przed którym każdy miał rzucić kilka sakramentalnych ziaren kadzidła na żarzące się węgle, dla oddania mu czci wymaganej. Akurat jak w Litwie z liczby, mówiących po polsku jej synów i córek, znalazła się tylko zbyt mała liczba gotowych na złożenie tej ofiary, większość zaś odeszła z bólem serca, nie mogąc wbrew utrwalonemu w sobie przywiązaniu do mowy kilku bliższych pokoleń — polskiej, wyrzec się jej *stante pede*, całkowicie. Jeśli bowiem więzy przynależności narodowej mogą być zachowane poprzez długie pasmo pokoleń, dosłownie nie da się tego powiedzieć o języku, z którym rozbrat przyjąć może znacznie wcześniej, na przestrzeni nawet jednego, dwóch pokoleń.

Przechodząc teraz od Litwinów i Ukraińców do Białorusinów, nasamprzód stwierdzamy, że ostatni dają bezwarunkowo *największy* odsetek ludzi mówiących po polsku, mimo niewątpliwie dominującego w nich pierwiastku białoruskiego. Dlatego zagadnienie języka polskiego dla Białorusinów jest znaczenia *pierwszorzędnego* i dowodem karygodnej ich abnegacji jest zupełne jego zlekceważenie. Bowiem, gdy Litwini pod tym względem zrobili coś, a Ukraińcy trochę, Białorusini dosłownie *nic* nie zrobili!... List ś. p. Szafnagla do społeczeństwa polskiego na Białorusi jest czemś zupełnie odosobnionem, był zredagowany nieszczególnie i na konto samej akcji białoruskiej zapisany być chyba nie może. Białorusini wcale nie wzięli pod uwagę tego, że z jednej strony język białoruski jest faktycznie mało jeszcze wyrobionym, a z drugiej — przez swą bliskość na Zachodzie do języka polskiego, (na Wschodzie do rosyjskiego) stanowi bardzo łatwe przejście do tej drugiej mowy. A warto było zdyskontować następstwa tego faktu. Powiedzmy sobie szczerze, że ruch białoruski, chociaż z *każdym* dniem bodaj krzepnie *sam w sobie*, dotychczas jednak bynajmniej nie powstrzymał procesu językowej asymilacji lub jeśli i powstrzymał, to zaledwie w mikroskopijnym, dla gołego oka nie widocznym, stopniu. Ruch białoruski wzmaga się głównie przez atrakcję żywiołów najbardziej neutralnych (między polskością a rosyjskością), całkiem dotąd biernych...

W ten sposób zaniedbuje on zupełnie tych swoich spółbraci, co od jednego lub dwóch pokoleń żyli się już z mową polską i nie mają dziś wcale czasu na to, by czekać kiedy to, drogą mozolów długich, mowa białoruska rozwinie się w całej pełni. Znowu nie każdy jest zdolny do tej pracy nad udoskonalaniem, wzbogacaniem i szlifowaniem mowy ludu na modłę języków europejskich. Do tego przecież *tylko* bardzo nieliczni posiadają uzdolnienie od powiednie. Podobnie jak Litwini przez żądanie przyjęcia bezwzględnej swej mowy starożytnej, zrazili moc swych ziomków, którzy dla Litwy mieli więcej niż sentyment i mogliby się jeszcze bardzo przydać, również i Białorusini przez kategoryczną alternatywę, przed którą usiłują postawić każdego spółrodaka lub spółrodaczkę, mówiących po polsku, odpychają ich na zawsze od białoruskości, ba! sami zrywają ostatnie ich więzy z macierzą.

Uprawiając z zapalem tę pracę w istocie swej negatywną, jakże mało zwrócono uwagi na działalność pozytywną, zmierzającą ku pozyskaniu dla pracy nad narodem białoruskim wielu tysięcznych zastępów najprawdziwszych Białorusinów, mówiących dziś po polsku, a w głębi duszy świadomych, że nie są jed-

nak Polakami?! Żaden dziennik, żaden tygodnik, tłoczony przez Białorusinów, lecz po polsku, nie powstał na terenie Białorusi Zachodniej. Nie słyhać było nawet o próbach podobnych. Ciasny doktrynerski dogmatyzm, (nacionalistyczny, szowinistyczny), miał powiększyć grono tych ludzi wokół sztandaru odrodzenia narodowego Białorusi, czyni zda się wszystko dla osiągnięcia celu przeciwnego.

Tak zaniedbani Białorusini o polskiej mowie, mimo że są dziś bardzo liczni, istotnie stają się wielkością martwą, o której losie rozprawia ten, kto w tej chwili ma siłę.

Niech nikt nie mówi, że eksperyment podobny z dopuszczeniem istnienia Białorusinów o polskiej mowie okazałby się dla Białorusinów w praktyce zabójczym lub chociażby niebezpiecznym a ryzykownym. Dziś politycy białoruscy, idący rzekomo pewną absolutnie drogą, przez zaniedbanie powyższego, z całą lekkomyślnością zrzekają się wszelkiej łączności z tymi ze spółbraci, którzy najczęściej *bez winy własnej*, lecz *dzięki niezależnym od siebie okolicznościom* używają obecnie języka polskiego, uważając go za swój przyrodzony. Doprawdy ta ostatnia taktyka warta już nazwy nie ryzykanctwa, lecz wprost szaleństwa.

Zbyt szybko politycy białoruscy przeszli do porządku dziennego nad Białorusinami o polskiej mowie. Co gorsza, *więcej* tolerancji okazuje się dla języka rosyjskiego w ustach Białorusina niż dla polskiego!

Spectator.

## Jeszcze jedna napaść.

(List do Redakcji).

Już po zamknięciu numeru „Przeгляdu Wileńskiego”, w którym Redakcja zamieściła moją odpowiedź p. Pigionowi na tle sporu o miejsce „celi Konrada” przeczytałem wystąpienie na łamach „Dziennika Wil.” w tej-że sprawie drugiego niefortunnego „odkrywcy” „celi Konrada”... w klasztornej miejscy ustępem, prof. Kłosa, zdemaskowanego przeze mnie w broszurze mojej „Prawda o celi Konrada”.

Wystąpienie p. Kłosa stanowi dalszy ciąg napaści na mnie p. Pigionia i zawiera powtórzenie i dalsze rozwinięcie oszczerczych a niesumiennych zarzutów pod moim adresem, na które obecnie odpowiadam.

1. Nieprawdą jest, jakoby — jak twierdzi p. Kłos — wznowienie zerwanej *po rewelacjach białoruskich* pracy polsko-białoruskiej komisji przy dep. oświaty b. Litwy Środkowej nie nastąpiło tylko z powodu „zawiruszenia się” aktów komisji i niemożności ustalenia listy członków takowej. Ilość członków komisji (*dziesięć*) jest tak nieznaczna, iż sam p. Kłos przy dobrej woli mógł ustalić i zakomunikować p. Remerowi nazwiska członków komisji — tak, jak ja to w broszurze mojej zrobiłem: z pamięci.

2. Nieprawdą jest, jakobym bezprawnie skorzystał z materiałów p. Kłosa. Stwierdzam najkategoryczniej (zresztą, i sam p. Kłos to przyznaje), iż zamieszczone w broszurze mojej plany z lat 1814 i 1845 były wykryte przez p. Kłosa, który prowadził w tej sprawie badania nie na własną rękę, a z *ramienia pomienionej polsko-białoruskiej komisji i teje komisji plany rzeczzone przedstawił*. Jako członek komisji, przez stronę polską zerwanej, uważam się za



całkowicie uprawnionego do korzystania ze wszystkich materiałów, przez komisję ujawnionych, narówni z p. Kłosem i innymi. *Na pochodzenie planów powołałem się* w broszurze mojej na str. 4, — zarzut więc p. Kłosa o podanie przeze mnie planów rzekomo bez wskazania źródła jest złośliwie zmyślony.

3. Nieprawdą jest, jakobym podstępem uzyskał plany te i naruszył nieistniejące prawo autorskie p. Kłosa. Istotnie, wypożyczyłem plany w celu wygłoszenia referatu w Białoruskim Towarzystwie Naukowym i odczyt tam wygłosiłem. Nie uważałem jednak i nie uważam za potrzebne prosić kogo-bądź, a tem bardziej p. Kłosa, o łaskawe zezwolenie na... wydrukowanie mego referatu!

4. Nieprawdą jest, jakoby w komisji polsko-białoruskiej „sprawa zahaczyła się o upór Białorusinów,” Supozycje pr. Kłosa, który, jak się potem wyjaśniło (vide moją broszurę i elaborat p. Pigoń w „Dzienniku Wil.”), „naukowo” umiejscowił „celę Konrada“ w kłozecie klasztornym, wywołały u bezstronnych badaczy sprawy — Białorusinów, a w tej liczbie u mnie, poważne wątpliwości już z powodu dziwacznych kształtów domniemanej „celi“ (patrz str. 6 mojej broszury). „Upór“ Białorusinów, na szczęście, uchronił komisję od kompromitacji, na jaką byłby naraził ją p. Kłos, gdyby nie krytyczne stanowisko Białorusinów.

5. Potwierdzam, iż cel ciasnych w klasztorze — w gmachu głównym — nie było. Późniejsze zmiany ścian niczego nie dowodzą i nie obalają, bo *okna pozostały wszędzie nie tknięte* (patrz inwentarze!) i wskazują, iż nawet jednookienne cele były bardzo obszerne. P. Kłos o tem nie mógł nie wiedzieć, więc i ten jego zarzut jest świadomie sprzeczny z prawdą.

6. Nieprawdą jest, jakobym podał wejście główne do klasztoru niezgodnie z inwentarzem. W inwentarzu z r. 1841 opis klasztoru zaczyna się od słów: „Wejście do tego Klasztoru z Cmentarza od Dzwonicy, w samym końcu zachodniej linii”. P. Kłos inwentarza tego *nie widział*, a więc i ten zarzut przedstawia złośliwe zmyślenie.

Na inne zarzuty dałem już odpowiedź w liście poprzednim. Zarzut zaś naginania faktów do z góry powziętej tezy skierować należy właśnie do p. p. Pigoń i Kłosa, którzy pragną, by „cela Konrada“ koniecznie dziś jeszcze „istniała“, a to w celu urządzenia w niej Muzeum Martyrologji.

Położenie p. p. Profesorów, którzy się tak sromotnie skompromitowali swemi pseudo-naukowemi badaniami, zniewoliło ich, by zatrzeć wrażenie własnej kompromitacji, do przejścia od samoobrony do napaści. Lecz jeśli p. Pigoń wykazał pewną odwagę cywilną, przyznając się, iż w broszurze swej o „celi Konrada“ z roku 1921 poważnie nabroił, — to p. Kłos w swym ostatnim elaboracie nadrabia miną i udaje, iż jego rewelacja nie została bynajmniej zakwestjonowana, i z niezwykłym tupetem mówi o swoim udziale w rozwiązaniu sporu o „celi Konrada“. Na to już trzeba „nie mieć czoła“. Nic więc dziwnego, iż dla swej napaści na mnie wybrał, jak i p. Pigoń, łamy pisma p. Obsta: poziom moralny „Dzien. Wil.“ w zupełności odpowiada moralnemu poziomowi autorów napaści na mnie.

Antoni Łuckiewicz.

Wilno, 24—III. 24.

## Z mego notatnika.

### Głos Wilna i głos czytelnika.

„Sąd o tem, czy jesteśmy „Głosem Wilna“ czy nie, niech „Przegląd Wileński“, łaskawie, zostawi raczy czytelnikom naszym“ — pisze p. Ol. w „Głosie Wilna“ w odpowiedzi na moje uwagi, zamieszczone w zeszłym numerze.

Ależ naturalnie. Czemuż jednak p. Ol. nie chce mię zaliczyć do grona swych czytelników? Przeciwnie, należę zapewne do nielicznego grona tych pilnych czytelników, którzy czytają pismo od początku do końca uważnie i z zaciekawieniem. Wciąż bowiem spodziewam się znaleźć w „Głosie Wilna“ urzeczywistnienie pięknej zapowiedzi, zamieszczonej w pierwszym numerze, że pismo „będzie broniło wszystkich pokrzywdzonych, nie mogących lub nieumiejących się bronić“. A chyba pisząc te słowa redakcja nie miała wtedy na myśli ani pominiętych kandydatów na nabywców wywłaszczonych dworów ani panów aspirantów policji państwowej, prześladowanych przez żony swych zwierzchników za brak wobec nich kurtuazji na balu, ani też starosty wileńskiego, atakowanego przez „Słowo“ za nieliczące ze stanowiskiem przedstawiciela władzy administracyjnej występowanie w roli współczesnego Skargi.

Skoro pismo stwierdza z ubolewaniem w artykule programowym, że „przeciwko ludności inoplemiennej walce ogłoszono jako naczelne hasło współżycia, eksterminację — jako cel ostateczny“, podkreśla z naciskiem, że położenie jest po prostu groźne i wyraża zadowolenie, że przynajmniej na lewicy polskiej zaczęto rozumieć wagę problemu narodowościowego w Rzeczypospolitej Polskiej, to każdy czytelnik, a więc i niżejpodpisany, ma prawo oczekiwać, że wychodząc z tych słusznych założeń organ lewicy polskiej poświęci temu zaniechanemu problemowi, czyli sprawom: białoruskiej, litewskiej, żydowskiej etc. odpowiednią ilość miejsca i odpowiednią dozę uwagi. Bynajmniej z tego nie wynika, aby nie było wolno zajmować się innymi kwestjami, nie wolno tylko, o ile się nie rzuca słów na wiatr i chce być konsekwentnym, zajmować się wyłącznie temi *innymi* kwestjami, pomijać zaś całkowicie milczeniem nawet takie fakty, jak założenie T-wa polsko-białoruskiego, którego inicjatorami są... wydawcy „Głosu Wilna“.

I dlatego właśnie miałem najzupełniejszą rację utrzymując, że „Głos Wilna“ nie jest głosem Wilna, lecz tylko naleciałością wileńską, których się niestety namnożyło bez liku.

### Bezczelowa demagogja.

Byłbym niezmiernie zadowolony, gdyby mi ktokolwiek zechciał wyjaśnić, jaki cel miał wiec zwołany w d. 23 marca do sali Miejskiej w Wilnie?

Chybaż nie chodziło inicjatorom tego wiecu wyłącznie o podniecenie uczuć nienawiści wśród ludności wileńskiej względem narodu litewskiego?

A jednak ten tylko skutek wiec wywołał, co się niezwłocznie odbiło na małoletnich uczniach gimnazjum litewskiego, które zostały poturbowane i obrzucone połajankami przez tłum wiecowników, opuszczający gościnne progi sali Miejskiej. Innych rezultatów oczywiście wiec nie dał i dać zresztą nie mógł, bo zastanówmy się tylko nad poszczególnymi punktami uchwalonej na wiecu rezolucji:

Zebrani wzywają Rząd—głosi wspomniana uchwała—do przedsięwzięcia kroków najbardziej energicznych i stanowczych, aby:

1) faktycznemu stanowi wojny pomiędzy Polską a Litwą kres położyć;

2) przywrócić ludności polskiej w Litwie Kowieńskiej jej prawa rzeczowe, w szczególności zabezpieczyć jej swobodę kultu i możliwość kulturalnego rozwoju;

3) uregulować stosunki kościelne na terytorjum Wileńszczyzny włączonej do Polski, przyłączając do którejś z diecezji w Polsce parafje dotąd przynależne do Djecezji Żmudzkiej, kierowanej przez Biskupa barbarzyńcę;

4) usunąć blokadę ekonomiczną Polski ze strony Litwy, naruszającej w ten sposób normalny bieg międzynarodowej wymiany towarów;

5) zabezpieczyć prawo opcji tym mieszkańcom Litwy narodowości polskiej, którzy chcieliby z niego korzystać;

6) uzyskać możliwość powrotu do Litwy tym, którzy zmuszeni byli emigrować z kraju z powodu prześladowań;

7) zabezpieczyć prawa majątkowe tych obywateli polskich z Litwy, którzy w Polsce pragną pozostać;

8) zabezpieczyć Polskę raz na zawsze od zbrojeń, skierowanych przeciw niej.

Otóż z wyjątkiem punktu trzeciego, który może być załatwiony w drodze bezpośrednich układów między Polską a Watykanem, wszystkie inne wymagają zasadniczego warunku, po pierwsze, aby rząd polski mógł dyktować swą wolę rządowi litewskiemu i po drugie, aby rząd litewski spełniał posłusznie wszystkie żądania rządu polskiego.

Czy organizatorzy wiecu na serjo mogli przypuszczać, że rezolucja wiecowa zmieni obecny stosunek Litwy do Polski i że uchwalony protest uczyni rząd litewski bardziej ustępliwym i pojednawczym względem rządu polskiego?

Oczywiście nie. Co mieli więc na myśli autorzy rezolucji, wzywając rząd polski do przedsięwzięcia „kroków najbardziej energicznych i stanowczych“?

Rozpoczęcie akcji zbrojnej i zmuszenie Litwy siłą do spełnienia owych siedmiu warunków? Logicznie rozumując do innego wniosku dojść nie można. Ale czemuż tego nie powiedzieć wyraźnie zebranym tłumom, które nie są przecież obowiązane do zastanawiania się nad wszystkimi możliwościami i konsekwencjami uchwalanych rezolucyj?

Może dlatego, że wyraz „wojna“, rzucony twardo z trybuny w świąteczną ciżbę, ostudziłby odrazu zapał wiecowników i wywołał niepotrzebne refleksje i zniechęcenie?

Ale pocóż w takim razie było zwoływać wiec i demagogicznymi przemówieniami pobudzać jedynie tłum do ekscesów—na bruku wileńskim?

### Za lat tysiąc.

Tak się przyzwyczailiśmy, wskutek obecnych stosunków walutowych, do operowania zawrotnymi liczbami, że znajdujemy zupełnie naturalnem, gdy naczelny publicysta „Kurjera Porannego“, przytaczając głośną mowę Galwanauksa, stanowczo zapowiada: „Wara od Wilna!“ jest to jedyna odpowiedź na wszystko, co w kwestji wileńskiej mogą mówić nasi wrogowie, czy nasi przyjaciele. Wszelkie dodatki i komentarze do tej krótkiej odpowiedzi komplikują tylko niepotrzebnie sytuację, która jest niezmiernie prosta. Żadna dyskusja ani dziś, ani za rok, ani za

sto lat, ani za lat tysiąc nie może być w tym przedmiocie dopuszczalna“.

Wielkie rzeczy — tysiąc lat! Rozumiem — miliard albo przynajmniej milion. To już jest coś na wzór okresu geologicznego, to może wywołać efekt pożądany. Ale marne tysiąc lat, komuż zaimponuje dziś tak krótki termin?

Wprawdzie Bellamy w r. 1887-ym przypuszczał, że z początkiem wieku XXI-go ustrój świata ulegnie tak radykalnym przeobrażeniom, iż pieniądze, kapitalizm, walki klasowe, wojny i t. p. będą zrozumiałe jedynie dla archeologów, ale my, po latach prawie pięćdziesięciu, którzy przeżyliśmy wielką wojnę wszechświatową i rewolucję bolszewicką, nie żyjemy tych złudzeń i nie wierzymy już, aby za lat sto nastąpiła jakaś głębsza zmiana w stosunkach społecznych i międzynarodowych.

Bardzo więc możliwe, że i po stu latach rząd litewski będzie usiłował przekonać Ligę Narodów o konieczności postawienia sprawy wileńskiej na porządku dziennym ogólnego zgromadzenia, natomiast rząd polski, powołując się na uchwałę Konferencji Ambasadorów z r. 1923, kategorycznie będzie protestował przeciwko poruszaniu sprawy ostatecznie i nieodwołalnie przesądzonej.

Za lat tysiąc coś nie coś zapewne się zmieni, nie jest wykluczonem np. odrodzenie Rosji i Niemiec, osłabienie Francji, zmiana frontu w polityce angielskiej, ale czyż to koniecznie musi pociągnąć za sobą zachwianie się nieprzejednanego stanowiska Polski i Litwy w sprawie Wilna? I za lat tysiąc może Litwa pozostawać z Polską w stanie wojny, a kwestja tranzytu Niemnem pozostać nierozstrzygniętą, tembardziej, że i lasy do tego czasu znikną zapewne z powierzchni naszego kraju.

Stanowczo, tysiąc lat to za mało. Taki błahy termin nie kładzie jeszcze kresu złudzeniom i nadziejom niepoprawnych, upartych polityków kotwieńskich. Inna rzecz — za lat milion lub jeszcze lepiej miliard. To byłyby dopiero twarde, mocne słowa, nie pozostawiające ani cienia wątpliwości...

Licz.

## Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Dwie miary.—Sprawa mniejszości narodowych, a Klajpeda.—Wybory do gmin żydowskich, a Wileńszczyzna.—Na marginesie wileńskiej prasy żydowskiej).

Wyrażając swe oburzenie z powodu represyj stosowanych do Polaków w państwie litewskim, stwierdza p. D. jednocześnie w „Tog'u“:

„Nie należy stosować dwóch miar do praw mniejszościowych: jedną u siebie, a drugą u obcych.

„Żydzi, którzy jedni z pierwszych po wojnie światowej przyczynili się do praktycznego wysunięcia sprawy obrony mniejszości narodowych, mogą żywić wyłącznie sympatję do każdej walki o prawa narodowe, gdziekolwiek by się ona odbywała.

Kurs szowinistyczny (zniesienie ministerstwa żydowskiego) uczynił nas sprzymierzeńcem pozostałych mniejszości uciśnionych w Litwie. Ale niech Polacy w kraju naszym nie podnoszą takiej burzy przy wszelkiej próbie wspólnej akcji mniejszości i nie piętnują tego jako zdradę przeciwko państwu polskiemu. Należy zrezygnować z moralności hotentockiej w stosunku do mniejszości narodowych“.

Omawiając nowy kurs, jaki ma być stosowany ze strony rządu Grabskiego do Białorusinów i Ukra-

ńców, z pominięciem Żydów i Niemców, „Unzer Folkscajtung” określa go mianem „Konstytucji na... eksport”.

Z wywiadu, udzielonego reporterowi „Tog’u” przez byłego prezesa poselskiego Klubu Białoruskiego, p. Taraszkiewicza, przytaczamy następujące zdania:

„... Apatja ze strony demokracji polskiej, która nie ma gruntu pod nogami, przysparza Polsce nie tylko wewnętrznej gmatwaniny, lecz także porażkę na zewnątrz. Obecnie sprawa Kłajpedy, która jest kwestją żywotną szczególnie dla naszego kraju, jest całowicie przegrana. Kwestja Kłajpedy i podobne są napewno związane ze stosunkiem rządu do żądań Białorusinów i Ukraińców, dotyczących autonomji i analogicznych zagadnień...”

Nader aktualną jest obecnie sprawa wyborów do Gmin Żydowskich. To też „Unzer Gedank” wyraża swe zadowolenie z faktu, że Centralny Komitet „Bund’u” powziął uchwałę brania udziału w akcji wyborczej do tych gmin. Ma to być zwycięstwem ze strony umiarkowanych żywiołów tej najsilniejszej partji robotników żydowskich w Polsce, która do niedawna odzęgnywała się od współpracy z burżuazją żydowską.

Tempora mutantur...

Rzecz ciekawa, iż wybory do Gmin Żydowskich nie dotyczą Wileńszczyzny. Sprawa ta była właśnie przedmiotem namiętnej dyskusji na posiedzeniu Politycznego Komitetu Wileńskiej Gminy Żydowskiej.

Jak dzienniki żydowskie informują, poseł Wygodzki proponował, ażeby żydowskie partje polityczne energicznie żądały od władz przeprowadzenia w Wileńszczyźnie wyborów do Gmin Żydowskich, domagając się jednak, ażeby Gminy te miały charakter narodowy, a nie wyznaniowy.

Na razie postanowiono, ażeby poszczególne partje opracowały dezzyderaty w tej sprawie.

Zamykając nasz „Przegląd” nie możemy się powstrzymać od uczynienia kilku uwag pod adresem tutejszej prasy żydowskiej, w której zaszły ostatnio rażące zmiany.

Do niedawna istniały w Wilnie dwa dzienniki żydowskie, z których jeden reprezentował sjonizm, drugi zaś — tak zwany kierunek „judyszystyczny”. Były to „Der Frajnd” i „Tog”.

Wprawdzie nawet zawsze lepiej redagowany „Tog” nigdy nie zdobył się na poważne roztrząsanie spraw związanych ze szkolnictwem żydowskim, z literaturą i sztuką żydowską, posługując się przeważnie komunałami i historyczną reklamą. Ale bądź co bądź „Tog” stał wiernie na posterunku demokracji i przyczyniał się do rozwoju kulturalnego szerokich warstw żydowskich.

Co ważniejsza: „Tog” do niedawna był jedynym organem w granicach Rzeczypospolitej Polskiej o odrębnej ideologii, który budził szczerą myśl demokratyczną i miał wielki wpływ na rozwój szkół z językiem wykładowym żydowskim.

Ostatnio zaś pismo sjonistyczne zostało zawieszona, a na jego miejsce począł wychodzić organ kupiectwa żydowskiego „Di Cajt”.

W pogoni konkurencyjnej za zasobnym dziennikiem kupców żydowskich „Tog” uległ gruntownej zmianie. Stał się pismem, przeznaczonym dla nouveaux riches powojennych.

Apatja do wszelkich zagadnień politycznych i kulturalnych, szarzyzna, bezdusność, ignorancja — oto co charakteryzuje obecne pisma żydowskie wychodzące w Wilnie.

Gdyby nie kronika, zresztą niedbale prowadzona, dzienniki te mogłyby równie dobrze wychodzić w Wilnie, jak i w Płocławcu.

Ażeby nie posługiwać się ogólnikami podamy fakty. O niedawno obchodzonym święcie białoruskiem „Tog” czerpie swe informacje z tak wiarogodnego źródła, jakim jest organ p. Jana Obsta. O tem, że już od kilku miesięcy istnieje specjalna katedra na Uniwersytecie Wileńskim poświęcona językowi hebrajskiemu, „Tog” dowiaduje się aż... z białostockiego pisma „Dos Naje Leben” i w dodatku zamieszcza to w rubryce „Z ostatniej poczty”.

To też nic dziwnego, że grupa poważnych publicystów i literatów wileńskich ostatnio bądź się przerzuciła do belferki, bądź też zasila pisma warszawskie i amerykańskie. Ale wszak żyjemy w czasie przejściowym, który przecie długo trwać nie może...

Mieczysław Goldsztajn.

## Bibliografia.

**A. Alekna.** *Historja Litwy. Tłumaczenie z litewskiego, nakładem T-wa „Svyturys” w Kownie 1923.*

Powszechnie znana w Litwie „Historja Litwy” (o charakterze popularnym) Alekny została przetłumaczona na język polski.

Two „Svyturys” dobrze zrobiło, że wydało wyżej wymienioną książkę po polsku, gdyż dobrej i przystępnie napisanej historii, traktującej w całości dzieje Litwy wraz z kulturą i piśmiennictwem litewskim, nie mieliśmy.

Historja Litwy Alekny kończy się na roku 1920 i na następnym zakończeniu: „W lipcu 1920 roku Litwa zawarła pokój z Moską, ustanawiając na wschodzie swoje granice. Okolice Wilna i Grodna były przyznane Litwie, Polska wówczas prowadziła wojnę z Moskwą, wypierane przez wojska rosyjskie, wojsko polskie opuściło Wilno i Litwie udało się otrzymać ziemię wileńską. Lecz niebawem Polacy znowu zajęli Wilno” (str. III). Takie zakończenie dodatnio świadczy o obiektywności historyka i podnosi wartość jego pracy. Alekna, jak widzimy, nie tylko z przytoczonego zakończenia, ale z całej książki, nie posługuje się historją dla celów politycznych. Pierwiastek publicystyczny z książki jest wyeliminowany.

Żałować tylko należy, że część piąta (omawiająca współczesną Litwę) jest potraktowana pobieżnie. Przecież dużo jest ciekawego do powiedzenia o współczesnym państwie litewskim.

Wartość książki podnosi także: dobry papier, wyraźny druk i dobre ilustracje (o których na tytułowej karcie niema wzmianki!), no i niezły język polski, co godne jest podkreślenia.

**V. Zajackauskas.** *Lietuviu literaturos vadovėlis (1400 — 1904) Vilnius „Motus” 1924, str. 198. Nakładem autora.*

Historja literatury litewskiej nie może dotąd poszczycić się opracowaniem gruntownym i metodycznym. Próba prof. Birżyski, nie wspominając Gabrysa, którego praca nie nosi cechy samodzielnych badań, mimo benedyktyńskich trudów i zamiłowań w badaniach historycznych, pozostała na razie próbą. Trzeba jednak zaznaczyć, że prace prof. Birżyski w tej dziedzinie, leżącej jeszcze odłogiem, są pierwszemi i do tej pory jedynemi, które mają cechę naukowej specjalności.

Skromnie zapełnia tę lukę praca Zajączkowskiego, dorywcza i daleka od spełnienia tych wszystkich postulatów, jakie się wiążą z naukowym pojmowaniem zagadnień historyczno-literackich. Należy podkreślić, że zadanie autora trudne było nie tylko ze względu na ten właśnie brak oparcia w naukowej literaturze litewskiej, ale także na rozliczne rozbieżności i jednostronności, wynikające z braku naukowej bibliografii i opracowań poszczególnych okresów i pisarzy. Jeżeli o tem wspomnieliśmy, to tylko dlatego, ażeby uwypuklić te trudności z którymi autor musiał walczyć. Zresztą, o czem sam autor w przedmowie mówi, książka ta powstała z pilnej potrzeby, jako pierwszy podręcznik szkolny i, jako taki, napisany jest dobrze i metodycznie. Książkę tę niezmiernie zajmującą i pożyteczną, w pełnym obu tych słów znaczeniu, weźmie do ręki z korzyścią nie tylko uczeń, ale nauczyciel i inteligent, chcący się zapoznać z literaturą litewską.

Z autorem możnaby stoczyć bój nie o jeden szczegół i oświecenie przejawów historycznych, możnaby także i niejedno uzupełnić, ale to niczem nie szkodzi omawianej pracy, świadczy tylko, że jest ona napisana przez człowieka czującego i myślącego.

Wł. Sak.

#### Krywicz № 5 i 6 Kowno 1923.

W poprzednich recenzjach, poświęconych pierwszym numerom *Krywicza*, dostatecznie określiliśmy charakter tego miesięcznika, co nas zwalnia dziś od podania tu wstępu. Na równie wysokim poziomie utrzymane są też dwa ostatnie numery wydawnictwa niniejszego.

W numerze *listopadowym* notujemy:

*U gadauscynu Lublinskiej gańby* W. Łastowskiego (rzecz przejęskrawiona i nadmiernie patetyczna, nieusprawiedliwiona w tej formie nawet tym faktem, że Unja Lubelska korzystną była tylko dla Polski, nie dla innych kontrahentów), *Aforyzmy ab scasći* (znajdujemy tu zgola zbędne w organie dla inteligentnego czytelnika podanie narodowości każdego myśliciela), *Adnaboczniki* Janki Pałyna (koniec szkicu literackiego), *Śmierć Brysia* Jana Bilunasa (z litewskiego; ładny obrazek), *Batraczka* Santery Jngmana (z fińskiego; istna perła), *Tarhoula Biełarusi z niemcami u XIII—XV st.* (według najnowszych badań prof. J. M. Kuliszera w Petersburgu)... Również są tu *Zapiski*, gdzie znajdujemy facsimile nieznanego autografu Fr. Bohuszewicza, wiadomość o drukarni w Żyrowicach, pracowni i pasów w Różannie, tłumaczenie z białoruskiego na litewski, wyjęte z białoruskiej przedpowstaniowej broszury.

W numerze *grudniowym* notujemy:

*Na Kolady* W. Łastowskiego, *Adzinoki* obrazek w formie dialogu z życia Fr. Skaryny, *Chto u kańo zapożyczaje?* Jerzego Wereszczaki (równie ciekawy, jak śmiały oryginalnością swych wniosków szkic językoznawczy), *Litouska-Biełaruskaje wojska Cezara Napoleona* Al. Rużańca (źródłowo ciekawa praca), *Kryńska Biełaruski Jmiennik* Własta (pierwszorzędnym do folkloru materiałem)... W *Zapiskach* na wyróżnienie zasługują notaty: *Za sto niscyli Lesancykou?* i *Na-*

*szaja kostka*, gdzie zacytowany jest czterowiersz z Zimorowicza, w którym poeta jakimś spolszczonemu Rusinowi wyrzuca:

*Żeś ty rusin, kotiuho, niedoszły;  
Bo mięsem lackim ruskie koście twe obrośły;  
Przeto jeśli się dostać chcesz z nami do nieba,  
Obić ci mięso lackie z ruskich kości trzeba.*

W *Ahładzie prasy* dobry jest artykuł o tem, jak prawosławni seminarzyści w Wilnie chcąc zaimponować władzom polskim, śpiewają...

*Polski my naród, polski lud,  
Królewski szczerp Piastowy*

i kapitalnie się ośmieszają tem płaszczeniem się.

Zeszyt uzupełnia przegląd wypadków na Białorusi: *Spad Rasiei, Spad Polszczy, Z Litwy, Z Łatwii*... Ciekawa jest reprodukcja sztychu m. Grodna z w. XVI, wyjęta z opisu niemieckiego Litwy.

A. S.

## Sprostowanie.

Wobec niezgodnego z prawdą przedstawienia przebiegu wizytacji w litewskiej szkole powszechnej (b. gimnazjum) w Świącianaah w artykule „Przeglądu Wileńskiego” Nr. 6 p. t. „Niedopuszczalne junctim” Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego stwierdza co następuje:

Nieprawdą jest, że wizytator wszedł „do klasy nie witając się” i przystąpił „z punktu do sprawdzania dokumentów nauczycielskich”, prawdą natomiast iż wizytator, wchodząc do klas zawsze się witał i nie żądał od żadnego nauczyciela okazywania dowodów osobistych, lecz zapytał zgodnie ze swymi obowiązkami *kierownika szkoły w pokoju nauczycielskim (który jest jednocześnie kancelarją)*, czy personel nauczycielski posiada obywatelstwo polskie.

Nieprawdą jest, aby wizytator robił wymówki lub czynił uwagi nauczycielce geografii w *klasie*, prawdą zaś, że jej powiedział w *pokoju nauczycielskim* (Kancelarji) o złych odpowiedziach młodzieży z geografji.

Nieprawdą jest, iż wizytator zapytał „jaka jest stolica Litwy”, a prawdą, iż rzucił pytanie, jaka jest *obecnie stolica Państwa Litewskiego*, gdy dziatwa wymieniała państwa Europy współczesnej, i otrzymał cały szereg odpowiedzi — „Wilno”.

Nieprawdą jest, że Kuratorjum stosuje do szkół litewskich metodę „szykan, przyczepki i podstępów” prawdą natomiast, iż czyni szkołom litewskim ulgi bodaj większe, niż innym szkołom, i gdyby wymagało od szkół litewskich ścisłego zastosowania się do *obowiązujących przepisów*, ani jedna szkoła litewska nie powinna być egzystować, czemu liczba istniejących szkół litewskich jaskrawo zaprzecza.

**Treść numeru:** Polityka Litwy. — *Latovicus*. Wandalizm nowoczesny. — *Sen. Kalinowski*. Ukraińcy czy Rusini? — *Winc. Ad.* Dlaczego ksiądz wpływy traci. — *Spectator*. Nasi Irlandczycy. — *A. Łuckiewicz*. Jeszcze jedna napaść. — *Licz.* Z mego notatnika. — *M. Goldsztajn*. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — Bibliografja. — Sprostowanie. O d c i n e k. — *P. Kantryba*. Współczesna poezja litewska.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Ludwik Abramowicz**.

Druk. „Lux” Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1